RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 3, 2005

Zdzisław Sikora

Wspomnienie o mojej matce

Jest mi niezmiernie trudno wracać pamięcią do czasów okupacyjnych i wydarzeń dla mnie bolesnych. Tragedie tego okresu dotyczące mojej rodziny, działy się na moich oczach – chłopca wówczas dziesięcioletniego.

Rodziców miałem wspaniałych. Kochaliśmy się wszyscy. W domu panowała atmosfera spokoju i wzajemnej życzliwości. Rodzice wpajali nam, chłopcom, ideały dobroci, szacunku dla ludzi, patriotyzmu i kochania wszystkiego co polskie. Obydwoje byli nauczycielami. Pedagodzy z powołania. Dzieci i młodzież szkolną traktowali jako najwyższe dobro. Szkole poświęcali wszystko. Znali dobrze każdego ucznia i jego rodziców. Troska o dziatwę szkolną była stała i wszechstronna. Mama poświęcała swój czas pozaszkolny wędrówce nawet do najdalszych wsi, by zorientować się, w jakich warunkach żyją dzieci. Często jej wówczas towarzyszyłem. Braków było dużo. Przede wszystkim w higienie osobistej. Dzieci, nawet te najmłodsze, angażowane były do prac w gospodarstwie. Odrabianie lekcji odbywało się w porze późnej, często przy świeczce. Zmęczony organizm dziecka nie był już w stanie przyswajać lekcji. Braki środków higieny były niemal powszechne. Mama zaglądała wszędzie: do głów, uszu, nóg. W sposób bardzo delikatny, ale stanowczy, zwracała uwagę rodzicom. Mówiła o mydle, ręcznikach i oddzielnej misce, ponieważ jaglica oczu u dzieci była częsta. Jeden wspólny ręcznik zakażał rodzeństwo. Jednocześnie rodzice byli informowani o postępach dziecka w nauce. Mama radziła i zobowiązywała.

Rodzice moi dość często dyskutowali o potrzebie dbania o zdrowie dzieci. Ojciec ubolewał nad złym stanem uzębienia dzieci. Próchnica zębów była powszechna. Postanowił temu zaradzić. Z wakacyjnego wyjazdu do Lwowa w 1936 r. przywiózł ro-

dzinę Gudów. Pani Gudowa była dentystką, a jej córka technikiem dentystycznym. Ta miła rodzina zagospodarowała się w Komarówce i staliśmy się jej przyjaciółmi. Dzieci szkolne miały zapewnioną opiekę dentystyczną. Podobnie postąpił ojciec, sprowadzając pielęgniarkę i higienistkę w jednej osobie. To zaledwie kilka przykładów zaangażowania rodziców.

Ojciec mój, jako były legionista i patriota, podjął się zorganizowania w szkole harcerstwa. Była to nad wyraz potrzebna organizacja. Ja najmilej wspominam ten okres.

Żyjąc w tak dobrej i kochającej się rodzinie, nikomu z nas nie przyszło do głowy, że skutki zbliżającej się wojny będą dla nas tragiczne. Był koniec listopada 1940 r. Do mojej czwartej klasy, kiedy ojciec prowadził lekcję matematyki, wtargnęło gestapo. Byłem świadkiem aresztowania ojca.

To był dzień moich imienin. Przy śniadaniu tata składał mi najlepsze życzenia. Wepchnął mi do buzi cukierki, mocno mnie uściskał i ucałował. W dwie godziny później okazało się, że było to pożegnanie z nim na zawsze.

Wkrótce okazało się, że na liście aresztowań znalazły się nazwiska wszystkich nauczycieli. Dołączono do niej również lekarza, aptekarza i inne osoby stanowiące komarowską inteligencję. W sumie 22 osoby, z których jedna zdołała umknąć (kierownik szkoły). Wszyscy aresztowani zginęli w obozie koncentracyjnym we Flossenburgu.

Ta tragedia wstrząsnęła nami. Rozpacz i ból mojej mamy oraz nas, chłopców, była ogromna. Szkoła funkcjonowała dalej. Miejsce ojca w nauczaniu wypełniła moja mama, uprzednio zwolniona z pracy. Wówczas mama zetknęła się bliżej z p. Batko. Wkrótce okazało się, że obydwojgu leżała na sercu konspiracyjna działalność w obronie dzieci i szkoły. Wychodzili z założenia, że dzieci i młodzież to największy skarb narodu. Okupant swoimi barbarzyńskimi metodami niszczył nie tylko polską inteligencję, ale przede wszystkim młodzież, którą zmuszał do ciężkich prac w Niemczech. Starał się ją germanizować i uznawał za podludzi. Niemieckie metody niszczenia polskiego narodu są powszechnie znane i równie znany był ich cel.

Nie orientuję się, kiedy pan Batko, wraz z moją mamą, podjęli myśl o ochronie dzieci, szczególnie tych z klas wyższych. Należało ustalić sposób, by cel osiągnąć, bez narażania uczniów i ich rodziców, zapewnić bezpieczeństwo nauczycielom, wciągnąć do działań konspiracyjnych oraz również pomyśleć o sobie i swoich rodzicach. Sprawa nie była prosta, a odpowiedzialność bardzo duża. W grę nie wchodziła walka partyzancka. Nauczyciele mogli walczyć tym, co było ich zawodem. Wybrali tajne nauczanie – trafne i możliwe w wykonaniu. Mama, wspólnie z panem Batko, podjęła się zorganizowania go. Nie wystarczyła odwaga. Oni musieli mieć do siebie ogromne zaufanie. Może nawet związali się konspiracyjną przysięgą. Z pewnością uzgadniali też sposób obrony i zeznawania w razie wpadki lub donosu.

Działalność rozpoczęli we dwójkę. W tamtych latach okupant zobowiązywał kierownictwo szkoły do sporządzania imiennej listy uczniów, którzy ukończyli szkołę podstawową i przekazywania jej do Urzędu Gminy, skąd przesyłano ją do powiatu. Takie wykazy ułatwiały Niemcom nabór młodzieży do prac przymusowych w Rzeszy. Mama i p. Batko postanowili choć w małej części temu przeszkodzić. Po prostu fał-

szowali świadectwa. Wybranym uczniom stawiali oceny słabe i niedostateczne. Taki „nieuk" musiał repetować klasę i tym samym nie trafiał na listę. Z pewnością trudno było mojej mamie i panu Batko wyselekcjonować takich uczniów, a nie mogli przecież postąpić tak ze wszystkimi. Nie wiem ilu „nieuków" uratowano w okresie okupacji, ale w roku 1943 ja także do nich dołączyłem. Powtarzałem cały rok szkolny klasę VII. Muszę się przyznać, że na tym drugim świadectwie oceny były bliskie prawdy, tzn. bardzo słabe, ale już bez dwój. Natomiast dni opuszczonych miałem wiele. Nie rozpaczałem z tego powodu. Nie miałem też wyrzutów sumienia. Mama też sprawę zlekceważyła, a pan Batko, autor tego świadectwa i stały mój opiekun, nawet mi pogratulował, że potrafiłem jakoś dzielić naukę w szkole i być dobrym uczniem na tajnych kompletach. Tam właśnie moja mama, wraz z innymi profesorami szkoły średniej, wpajali we mnie i siedmiorgu innych wiedzę z zakresu klasy pierwszej gimnazjalnej.
Nie byłem nigdy wtajemniczony w prace konspiracyjnego nauczania mojej mamy, ani też nie zabiegałem o to. W tamtych czasach lepiej było wiedzieć mniej. Nie wiem również, ile było kompletów tajnego nauczania, organizowanych przez moją mamę. Sądzę, że było ich kilka. Potwierdza to mama w informacji z 1977 r. Potwierdzały to również zapisy kandydatów do klas w nowopowstałym gimnazjum w Komarówce w 1944 r.
Młodzież masowo dążyła do szkół. Chęć zdobywania wiedzy była wielka. W Komarówce najwięcej kandydatów napływało do I klasy gimnazjum, co zrozumiałe, bo zwykła edukacja kończyła się na szkole podstawowej. Kandydatów do klasy II było o wiele mniej, a w III znalazło się zaledwie kilka osób. Przypuszczam, że ci uczniowie byli absolwentami tajnego nauczania, jak ja i moja grupa. Klasy IV nie otwierano ze względu na brak kandydatów.
Tajne nauczanie w Komarówce odbywało się z zachowaniem wszelkiej ostrożności i w tajemnicy. Starannie dobierano lokale, aby zapewniły bezpieczeństwo uczniów i wykładowców. Ryzyko było jednak zawsze. Uczniowie ukrywali zeszyty i podręczniki przy sobie. Niemieckie jednostki wojskowe przebywały w Komarówce niemal zawsze,z niewielkimi przerwami, a gestapo bardzo często odwiedzało Urząd Gminy i miejscowy posterunek „granatowej" policji. Prace domowe i czytanie lektur każdy uczeń przerabiał w domu, również z zachowaniem ostrożności. Dla mnie lektury dostarczała mama.
Pamiętam dzień kiedy przybyła do Komarówki jakaś jednostka niemieckiego wojska. Zajęli szkołę na kwatery. Zażądano opuszczenia budynku, usunięcia sprzętów i zniszczenia wszelkich pomocy naukowych, a przede wszystkim biblioteki, którą polecono spalić. Klucze do szaf trzymała mama i była odpowiedzialna za całość wyposażenia. Zmuszono ją do wykonania polecenia. Do pomocy zaangażowała kilkoro dzieci. Spustoszenia dokonano od okiem nadzorującego Niemca.
Kilka dni potem, gdy czytałem w domu lekturę (była to *Trylogia* H. Sienkiewicza), zauważyłem w niej pieczęć „Biblioteka szkolna w Komarówce". Jak to się stało? Przecież wszystko zostało zniszczone lub spalone? Zapytałem mamę, jak to ocaliła. Powiedziała tylko:
- Jakoś udało się część uratować. Musiałam Niemca zagadywać, chociaż był zagniewany.

(Rodzice moi biegle władali językiem niemieckim i rosyjskim).
Uratowane w dużej części sprzęt i książki bardzo przydały się w późniejszym nauczaniu.
Mimo stosowania zasad konspiracyjnych w trakcie tajnego nauczania nie wszystko dało się ukryć. Najbardziej ryzykowne było wypisywanie świadectw ukończenia nauki. Świadectwo musiało mieć wartość dokumentu. Wprawdzie nie zawierało pieczęci, ale podpisy członków komisji były konieczne. Najlepiej było oczywiście nanieść podpisy wszystkich uczących profesorów. Groziło to jednak ujawnieniem nazwisk w razie wpadki. Ryzykują więc dwie osoby: mama i pan Batko. Niewątpliwie zdawali sobie sprawę, że te ich jawne podpisy są równoznaczne z wyrokiem. Czyn ten nie może być inaczej nazwany jak bohaterstwo!
Każdego roku odwiedzam Komaródkę. Jestem na cmentarzu, przy grobie mojego starszego brata. Potem spaceruję ulicami Komarówki i podziwiam rozwój tej miejscowości. Zwiedzam kościół, gdzie przyjmowałem pierwszą Komunię św. Zaglądam do małej salki w starej plebanii, w której prowadzone były lekcje tajnego nauczania. Powracają wspomnienia z tamtych lat. Widzę przy tablicy moją mamę wyjaśniającą nam zawiłą zoologię, opowiadającą o glonach, mchach i porostach, rysującą na tablicy pierwotniaka pantofelka, tłumaczącą, że ta plamka to jego jądro, a to dookoła to plazma. Łzy napływają do oczu.
Potem wchodzę w ulicę prowadzącą do pięknej szkoły. Liceum. Ulica nosi imię pana Batko – mojego nauczyciela, wychowawcy, opiekuna zastępującego mi ojca. Czuję się tu jednak źle. Jakiś żal wkrada się do serca. Kto temu zawinił? Jak można było rozdzielić te dwie osoby? Jeśli w tamtych trudnych latach byli zawsze razem, bezgranicznie sobie ufali, podejmowali walkę z okupantem, by ratować komarowską młodzież, wypisując świadectwa obydwoje podpisywali na siebie wyroki śmierci. Ryzykowali wszystkim, łącznie z życiem swoich rodzin. Dlaczego teraz nie mogą oboje zostać w pamięci mieszkańców Komarówki?

***

Nie dane było mojej mamie żyć w spokoju w uwolnionej od Niemców Komarówce. Ze wschodu nadciągnęła druga okupacja. Wcale nie lepsza od poprzedniej. W niej również zapisana jest tragedia naszej rodziny. Ginie mój starszy brat, dwudziestoletni chłopiec, uczeń III klasy gimnazjum w Komarówce, w okrutny sposób zamordowany przez NKWD.
Dla mojej mamy to był cios w serce. Rozpacz nie do opisania. Mama już nigdy nie wróciła do równowagi i pełni życia. Znikła też na zawsze radość w naszym domu.